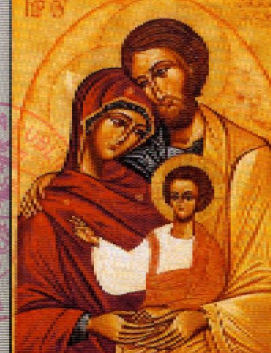




NASZA RODZINA

„Wierzę w Syna Bożego”



MIĘDZYPOLSKA
BIBLIOTEKA
KRAJOWA
W
KRAKOWIE

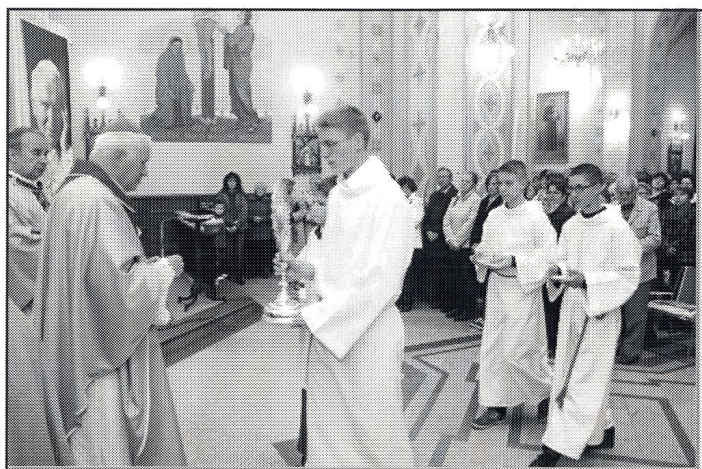
GAZETA PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 27 Czerwiec 2014

Uczyń serca nasze według Serca Twego



Poświęcenie ołtarza Świętego Jana Pawła II



Niech moje serce bije razem z Tobą



Czerwiec to dla Kościoła miesiąc Serca Jezusowego. Ku Jego czci odprawiamy codzienne nabożeństwo. Inne pobożne praktyki, które zbliżają nas do Boskiego Serca, to niewątpliwie uczestnictwo w Eucharystii w pierwsze piątki miesiąca, Godzina Święta czy adoracja Najświętszego Sakramentu.

Czy wciąż pamiętamy o tych sposobach oddawania czci Sercu Bożemu w naszej Parafii?

W pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała - przypada Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. W tym dniu przeżywamy Odpust Parafialny. Jest to dzień, który szczególnie zachęca nas do refleksji i wdzięczności wobec Pana Boga, za Jego serce pełne miłości i miłosierdzia.

Wielkim czcicielem Bożego Serca był Święty Jan Paweł II.

Z okazji stulecia poświęcenia ludzkości Najświętszemu Sercu Pana Jezusa Papiież wezwał wszystkich wiernych, aby nadal gorliwie pielęgowali kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, przystosowując go do naszych czasów, ażeby dzięki temu mogli nieustannie czerpać z jego niezgłębionych bogactw i umieli z radością na nie odpowiadać, miłując Boga i braci, znajdując pokój, wchodząc na drogę pojednania i umacniając swą nadzieję, że kiedyś będą żyć pełnią Boga we wspólnocie ze wszystkimi świętymi. Również następnym pokoleniom należy zaszczyścić pragnienie spotkania Pana, wpatrywania się w Niego, aby potrafiły odpowiedzieć na wezwanie do świętości i mogły odkryć swoją szczególną misję w Kościele i w świecie, realizując w ten sposób swe powołanie chrzcielne (por. *Lumen gentium*, 10). Istotnie bowiem, «miłość Boża, bezcenny dar Serca Chrystusa i Jego Ducha» zostaje udzielona ludziom, aby i oni z kolei stawali się świadkami miłości Boga (Pius XII, encyklika *Haurietis aquas*, III).

WSercu Chrystusa żywe jest działanie Ducha Świętego, którego Jezus uznawał za inspiratora swojej misji i którego przyjście zapowiedział podczas Ostatniej Wieczery. To Duch pomaga dostrzec całe bogactwo, jakie kryje się w znaku przebitego boku Chrystusa, z którego wypłynął Kościół. Z przebitego Serca Zbawiciela - jak napisał Paweł VI - Kościół narodził się i stamtąd czerpie pokarm na życie wieczne. Również za sprawą Ducha Świętego miłość przenikająca Serce Jezusa rozlewa się w sercach ludzi i skłania ich do adoracji jego „niezgłębionych bogactw” oraz do zanoszenia synowskich i ufnych modlitw do Ojca przez Zmartwychwstałego, który „zawsze żyje, aby się wstawiać za nami”.

Serce Chrystusa przebite na krzyżu włócznią żołnierza jest nieustannie otwarte dla wszystkich ludzi. Wystarczy tylko odpowiedzieć miłością na Jego miłość i wiernością na Jego wierność. Z Bożego Serca, tego «źródła życia i świętości», czerpiemy nieprzerwanie siłę do budowania w nas samych i w świecie cywilizacji prawdy i miłości. A podstawowym środowiskiem, gdzie rozwija się cywilizacja miłości, jest rodzina. Serce Boże daje moc i łaskę, aby stały się one Kościołem domowym, szkołą ofiarnej miłości, wiary i szacunku dla życia. Prośmy gorąco Serce Boże, «w którym są wszystkie skarby mądrości i umiejętności», aby było Ono natchnieniem i światłem dla naszych rodzin, dzieci i młodzieży.

Ks. Andrzej

Szukać Oblicza Boga

"Gdziekolwiek zapragniesz ujrzeć Oblicze Boga, tam je zobaczysz."

Ujrzeć oblicze Boga to pragnienie, które każdy z nas nosi w sobie. Człowiek chce zobaczyć i dotknąć zanim uwierzy, jak Tomasz. Wiele razy zastanawiałam się, jakie ono jest: czy choć trochę podobne do obrazów, czy może to z całunu turyńskiego? A może to z objawień siostry Faustyny, może z wizji ojca Joahima Badeni? W całym Piśmie Świętym nie ma słowa na temat wyglądu Jezusa. Żadnego opisu postaci. To dość dziwne, bo każdy szanujący się przekaz powinien być pełny, szczegółowy, a tutaj jest luka. Dlaczego? Może to celowy zamysł Boga, bo co by nam dało widzenie jego postaci. Boga można widzieć wszędzie. Czy rzeczywiście potrzebujemy widzieć twarz Boga i do czego by to było potrzebne? Oblicze Boga w Starym Testamencie objawiało się w znakach, najczęściej w znakach przyrody. Eliasz rozpoznał Boga w łagodnym powiewie, Mojżesz w krzaku gorejącym, kolejni w innych sytuacjach. Nawet w Ewangelii Jezus zakrył swoje oblicze przed uczniami i dał się rozpoznać dopiero w znakach (np. łamaniu chleba). Gdziekolwiek zapragnę, tam zobaczę. Oczywiście, jeśli mam pragnienie. Bóg jest obecny i działa we wszechświecie, otaczając opieką ziemię i człowieka. Nieustannie nam objawia swoje Oblicze. W dziełach Boga widać Jego całego. Trzeba się zatrzymać i rozejrzeć. Bóg jest Stwórcą i to bardzo szczerym. Artystę poznać po dziele, które stworzył i po obfitości wytworu jego rąk. Wszędzie widać niemal obsesję na punkcie detalu i piękna a jednocześnie ogromną hojność roztaczającą się wokoło. Już w Kanie Galilejskiej nie ograniczał się do soku z winogron i jakiś niewielkich ilości. To było doskonałe wino w ilości ok. 400 - 500 litrów! Ta hojność obezwładnia. Podobnie było z połowem ryb – nie kilka rybek by zaspokoić głód, ale 153 sztuki. Ta ilość była zaskakująca i być może dlatego tak dokładnie ją podano. Zupełnie jak blask słońca. Tyle jasności co dnia. Jasności, która nasycy ciepłem, nagrzewa, wskrzesza do wzrostu, rozchyła pąki kwiatów i budzi ptaki do śpiewu. Dzięki światłu widzimy, żyjemy. Czyja hojność mogła stworzyć taką różnorodność drzew, roślin,

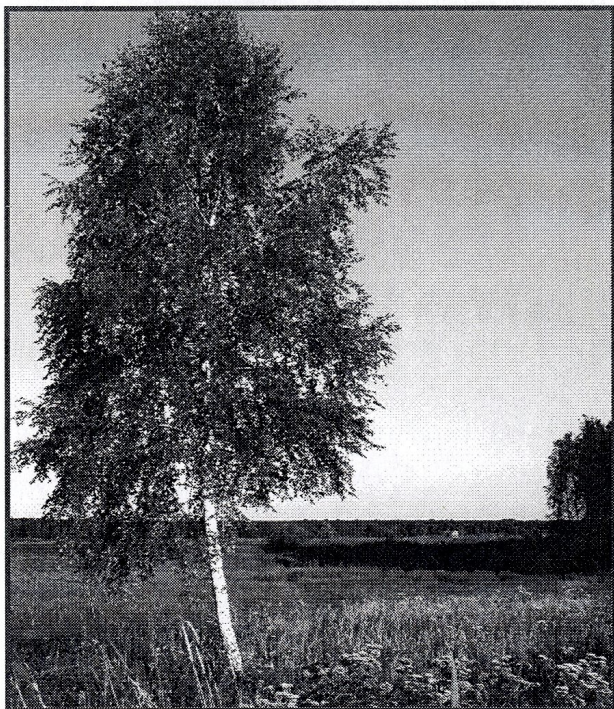
kwiatów, zwierząt? A smaki, jedzenie, woda? Źródło życia w postaci deszczu, śniegu, zebrane w potoki, rzeki, oceany, lodowce. Do tego jeziora, strumienie, wodospady. Do picia, do kąpieli, do pływania. Hojność Stwórcy granicząca z rozrzutnością. Stworzenie jednak wysyła mylące sygnały – strach, ból, smutek. Ogień pali, rzeki wylewają, wiatr zamienia się w huragan a ziemia się trzęsie niosąc zniszczenie. Musimy jednak pamiętać, że w Edenie tak nie było. Ludzkość jednak upadła oddając ziemię w ręce autora zła. Taki świat nie był zaplanowany przez Boga. Jednak to piękno, które mimo wszystko istnieje w wielkiej obfitości, jeszcze bardziej zdumiewa i dodaje otuchy. W całym dziele Stworzenia przejawia się Serce Boga. On kocha piękno, nawet to nietrwałe.

Zatrzymana o brzasku kropla rosy na małym liściu konkurująca z pięknem perły, czy niepowtarzalne kryształki śniegu zdumiewające pomysłowością stwórcy. Nie trzeba być specjalnie wrażliwym by to dostrzec. Wystarczy zwykły racjonalizm i zmysł obserwacji.

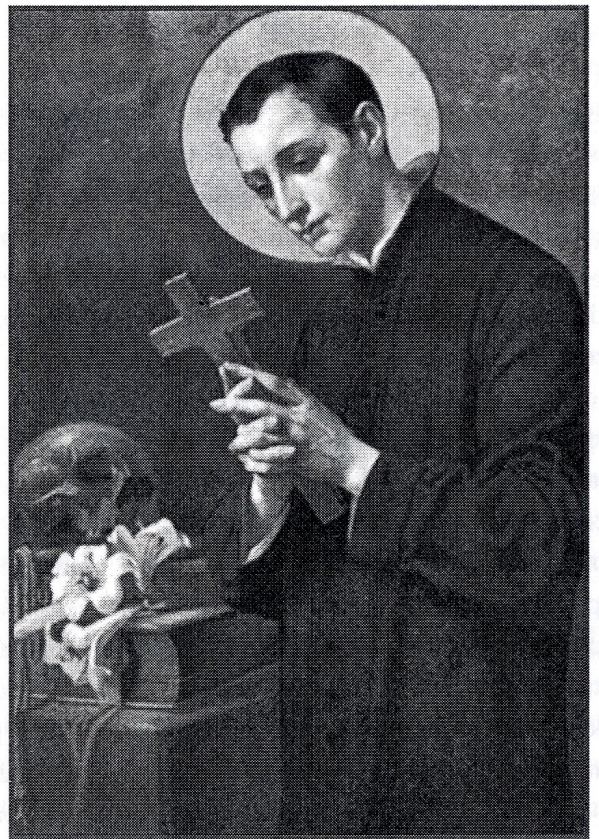
Chociażby DNA, gdzie jest zawarty cały projekt życia pojedynczego człowieka. Samodzielny i samokopiujący się system. System niezwykle pojemny a jednocześnie tak mikroskopijny, że nie jesteśmy w stanie go dojrzeć. System niewiarygodny w swej prostocie. Przekracza to wszelkie ludzkie osiągnięcia. Kim jest jego architekt? Bóg. A nasiona? Najwspanialsza miniaturyzacja, precyzyjnie zaprogramowany schemat. Podobnie człowiek, który zaczyna jako pojedyncza komórka z zapisem wszystkich informacji i danych. To wszystko są dzieła Boga, genialnego Stwórcy, o nieprawdopodobnym poczuciu piękna, który zachwycał się tym co zrobił. Bo wszystko co stworzył było dobre a nawet bardzo dobre. On wszystko dobrze stworzył, mnie i ciebie również. Po co paw ma tak niezwykle ogon? Oczywiście, żeby wabić partnerkę. Ale dlaczego jest tak niezwykle w swoich wzorach i barwie, można powiedzieć że aż przesadnie piękny. Z drugiej strony, jak bardzo wysublimowane musi być oko samicy, żeby wabiły ją tak niezwykle kolory i wzory. Czy Bóg stworzył takie niezwykle piękno jedynie dla jakiegoś tam ptaka? Piękno jest ulotne ale i niezauważalne. Ostatnio, można było zachwycić się makami kwitnącymi na łąkach, miedzach czy rowach.

Przyciągają oczy intensywnym, czerwonym kolorem kwiatów, odbijającym się na tle zieleni. Ten z natury swej mocny i zdecydowany kolor kontrastuje z delikatnością płatków, które poddają się najmniejszemu podmuchowi wiatru, są niezwykle delikatne i wiotkie. Maki zerwane, szybko więdną bezpowrotnie tracąc swój urok.

Mógłby zaplanować same użyteczne rzeczy i rośliny. Jednak jest wiele, które jedynie cieszą oko swoim pięknem. Bez kwitnących roślin świat byłby monotony. W Bożym świecie wszystko idealnie pasuje. Pan Bóg uczynił wszystko pięknym, sam poustawił wszystko na swoim miejscu i ustanowił właściwy porządek. Piękno – istota Boga. Dotykamy jej, zachwycamy się nią i korzystamy z niej. Czy pamiętamy, od kogo pochodzi? Szukać Boga we wszystkim. Od prostych spraw, jak picie i jedzenie, poprzez pracę, wypoczynek, spotkania, przyjaźń, a także w sypialni, w kuchni, w łazience. Wszędzie. My Go mamy szukać nawet w grzechu, jakkolwiek to bluźnierczo brzmi, wszak w Wielką Sobotę śpiewamy błogosławiona wi-na, bo ona staje się okazją do spotkania Boga Miłosiernego. Bóg nie jest zamknięty w Kościele, w sakramentach, ale jest obecny w całej naszej rzeczywistości. Oczywiście, nie możemy w skrócie stwierdzić, że wszystko jest Bogiem, ale że Boga można odnaleźć we wszystkim. Ale, uwaga! Nie jest to automatyczna sprawa. Trzeba Go szukać. Wakacje to dobry czas, żeby zatrzymać się na dłużej przy Bogu i zgłębić jego Oblicze.



Święty Alojzy Gonzaga wybrany przez Boga



W relikwiarzu św. Stanisława Kostki są umieszczone również relikwie innego świętego, o którym mało kto wie. Jest to pewne zaskoczenie. Alojzy Gonzaga, bo o nim mowa, wydaje się być dość egzotycznym dla nas świętym. Jednak jego obecność nie jest przypadkowa. Obok św. Stanisława Kostki i św. Jana Berchmansa, św. Alojzy Gonzaga należy do grona najmłodszych kanonizowanych jezuitów. Luigi Gonzaga wywodził się z rodu panującego do końca XVII wieku w księstwie Mantui. Jego ojciec, margrabia Ferdynand di Castiglione, widział w swym pierwotnym potomku spadkobiercę ogromnej fortuny, rodzinnej tradycji i kontynuatora wojskowej kariery, zwłaszcza że sam w trzy lata po narodzinach syna brał udział w rozgromieniu Turków pod Lepanto. Mały Alojzy przebywał na dworach Mantui i Florencji, a także w Hiszpanii u króla Filipa II, gdzie miał nabrać światowych manier. „Uciekał od zabaw, widowisk i uroczystości. Gdy wyrażaliśmy się niezbyt czystym językiem, wzywał nas i napominał z wielką grzecznością i łagodnością” – wspominał jeden ze służących.

Podobno już jako czteroletni chłopiec był zabierany przez ojca do obozu, gdzie przypatrywał się ćwiczeniom wojskowym. Pan Bóg miał jednak inne plany wobec włoskiego arystokraty, co zasygnalizował już przed jego narodzinami. Otóż matka jego, gdy była w ciąży, zachorowała tak ciężko, iż lekarze nie dawali już szansy ani jej, ani dziecku. Uczyniła wówczas ślub, iż odbędzie pielgrzymkę do sanktuarium maryjnego w Loreto, jeśli odzyska zdrowie i urodzi szczęśliwie. Tak też się stało, niemniej Alojzy został ochrzczony jeszcze w łonie matki z powodu zagrożenia życia – można zatem powiedzieć, iż przyszedł na świat już odrodzony z wody świętego sakramentu. Zapewne nie bez znaczenia w zrzędzeniach Opatrzności pozostaje fakt, iż narodził się on w tym samym roku, w którym odszedł do Pana święty Stanisław Kostka. Mając siedem lat – jak sam później twierdził – przeżył nawrócenie. Poczł wielką tęsknotę za Panem Bogiem. Nie podobało się to jego ojcu. Robił wszystko, żeby zagłuszyć w nim budzące się pragnienia a tymczasem matka modliła się dla niego o powołanie kapłańskie. Obserwując sposób życia arystokracji, postanowił, że przez całe życie będzie się starał kształtować charakter poszcząc oraz walcząc z gniewem, niecierpliwością i malkontentem. Jako paż na dworach Italii i Hiszpanii wykazywał zadziwiająco jak na swój wiek świadomość marności tego przemijającego świata, zaś w dziewiątym roku życia z gorącej miłości ku Niepokalanej uczynił dobrowolny ślub dozgonnej czystości. W 1580 roku Alojzy przyjął Pierwszą Komunię Świętą z rąk św. Karola Boromeusza. Wcześniej odezwało się w nim powołanie zakonne, o które musiał walczyć przez trzy lata, by złamać przeciwną wolę ojca. W końcu ojciec uległ wobec stałości syna; uległ, kiedy ujrzał, jak syn do krwi biczował się w tajemnicy po każdej odmowie ojca oraz kiedy oświadczył: Bóg mnie woła, Bogu muszę być posłuszny.

W wieku 17 lat zrzekł się prawa do dziedzictwa na rzecz swego brata Rudolfa i udał się do Rzymu gdzie został przyjęty do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego na Kwirynale. W zakonie poświęcił się modlitwie, studiom filozoficznym i teologicznym oraz dziełom miłosierdzia, pełniąc posługę w szpitalu i ogrodzie. Odznaczał się gorliwością, a szczególnie umiłowaniem cnoty czystości. Jak sam wyznał, praktyki pokutne, które zastał w zakonie, były znacznie lżejsze od tych, jakie sam sobie nakładał. Umartwiał się kilkudniowymi w tygodniu postami; skąpił sobie pożywienia, odmawiał

sobie snu, a sypiał na desce, którą potajemnie kładł do łóżka swego. Zasłynął subtelnością i siłą argumentacji w dysputach filozoficznych. Głębką pobożność i ascetyczne życie łączył z wielką miłością do chorych i potrzebujących pomocy. W latach 1590-1591 Rzym nawiedziła epidemia dżumy. Przełożeni brata Alojzego, znając jego bezgraniczną gorliwość, nie pozwolili mu początkowo zajmować się chorymi, bo wiedzieli, iż nie będzie miał umiaru w niesieniu miłosiernej pomocy i zapomni o własnym zdrowiu i względach bezpieczeństwa. I rzeczywiście miłosierdzie miało być ostatnią cnotą, którą Święty rozwinął do granic na swej ziemskiej drodze. Po jakimś czasie bowiem dopuszczono go do opieki nad zarażonymi i wkrótce sam uległ śmiertelnej chorobie. Zmarł jako kleryk, bez święceń kapłańskich, 21 czerwca 1591 roku. Jego relikwie przechowywane są w rzymskim kościele św. Ignacego. Głowa Alojzego znajduje się w bazylice pod jego wezwaniem w Castiglione.

Sława świętości Alojzego była tak wielka, że już w 1605 roku papież Paweł V ogłosił go błogosławionym. Kanonizowany został w 1726 roku wraz ze św. Stanisławem Kostką przez Ojca Świętego Benedykta XIII. W 1729 roku Benedykt XIII ogłosił Alojzego patronem młodzieży, zwłaszcza studiującej. W 1926 roku Ojciec Święty Pius XI ogłosił go patronem młodzieży katolickiej. Stał się orędownikiem w trudnych relacjach z rodzicami. Jego wspomnienie liturgiczne obchodzone jest w dzienną pamiątkę śmierci. W Polsce, na Górnym Śląsku, popularnością cieszyły się młodzieżowe towarzystwa pod jego patronatem, zwane Alojzjanami. Zachowała się jego rozprawa, w której zanotował: „Obowiązkiem twym naśladować przykład i świętych, którzy przez Jezusa zdobyli przeciw swe zasługi. Ale obowiązkiem twym także, rozmyślać nad życiem i czynami Chrystusa, rozczytywać się w żywotach świętych celem własnego pouczenia i zbudowania własnej duszy. Jeśli czujesz potrzebę jakiej cnoty, proś tych świętych o pomoc, którzy cnotą upragnioną przez ciebie jaśnieli; proś więc o pokorę św. Franciszka z Asyżu, św. Aleksego; o miłość Boga i bliźniego proś św. Piotra i Pawła, św. Maryję Magdalene; o czystość proś św. Alojzego. Potrzeba nam siły, zwracajmy się do męczenników, potrzeba nam pokuty, prośmy pokutników świętych.

Dla Boga jesteś na świecie, bo Bóg ciebie stworzył, odkupił, uświęcił. Za te dobrodziejstwa jedynie dla Boga żyć powinieneś, unikając nie tylko grzechu, ale i wszelkiego rozproszenia niepotrzebnego. Wierzaj przytem, że zbłądzisz na drodze życia, jeśli nie oddasz się opiece anioła stróża; zbłądzisz jak ślepy, co nie zna drogi. Wierzaj także, że nie zapanujesz nad sobą i swymi namiętnościami, jeśli nie będziesz mężem modlitwy. Mawiał, że "ten, kto nie jest człowiekiem modlitwy, nigdy nie dojdzie do wielkiej świętości, ani nie będzie panował nad samym sobą, i że gnuśność oraz brak umartwiania się widoczny w duszach duchownych mają swe źródło wyłącznie w zaniedbaniu medytacji, która jest najkrótszym i najskuteczniejszym środkiem umożliwiającym zdobywanie cnót".

Jakże mądre i aktualne to słowa. Młodzi ludzie coraz szybciej tracą niewinność. Obniża się wiek inicjacji seksualnej. Im szybciej zaczynają tzw. dorosłe życie, tym dłużej zostają dziećmi. Boją się zobowiązań, odpowiedzialności, boją się decyzji o małżeństwie. Życie na próbę, miłość na próbę. Wielu nigdy nie dojrzewa. Myślę, że warto zatrzymać się przy osobie tego właśnie świętego i zachwycić się jego niezwykłą dojrzałością i zdecydowaniem w wyborach. Łączył one bowiem w sobie szlachectwo krwi i świętość.

opr. H.L.



Katolik na wakacjach

Młodzi, myśląc o wakacjach, mówią: „W końcu choć na jakiś czas zapomnę o książkach, nauce i egzaminach”. Starsi powtarzają w duchu: „Uwolnię się od zawodowych obowiązków i problemów w pracy”. Niezależnie od wieku, każdy planuje, że będzie robił to, na co ma ochotę. Lipiec i sierpień wielu z nas kojarzą się z nicnierobieniem, beztroską i błogim lenistwem. Na kilkanaście lub kilkadziesiąt dni odrywamy się od tego, co przez większość roku zaprzętało nasze myśli. Bywa, że na wakacje wysyłamy także nasze sumienie i wiarę.

Chwila wytchnienia

Każdy człowiek ma prawo do odpoczynku. Tego nikt nie kwestionuje. Wakacje są po to, byśmy nabrali nowej energii, choć na moment zmienili swoje środowisko i nadrobili różne zaległości. Wolny czas jest darem Boga, który na swoim przykładzie pokazał, że po pracy należy odpocząć. Człowiek ma ograniczone siły, co jakiś czas potrzebuje odetchnąć od tego, czym się zajmuje na co dzień. Nie da się ciągle funkcjonować na pełnych obrotach. Sam Jezus, widząc utrudzonych apostołów mówił: „Pójdźcie na ubocze, na miejsce pustynne i odpocznijcie nieco” (Mk 6, 31).

W wakacje zawieszamy nasze niektóre obowiązki, warto jednak pamiętać, że są takie sprawy, o których nie wolno zapomnieć nawet podczas urlopu. Pamiętajmy przede wszystkim o tym, że katolikami jesteśmy przez 365 dni w roku.

Nie zostawiaj Boga!

W ostatnich dniach w wielu kościołach jak refren powtarzało się zdanie, że od Pana Boga nie ma wakacji. Kapłani przypominali nam, byśmy nie rezygnowali z modlitwy, niedzielnej Eucharystii oraz spowiedzi i Komunii św. Letnie atrakcje nie powinny przysłonić nam Jezusa. Co nam przyjdzie z tego, jeśli odpocznemy tylko fizycznie? Naszym motorem jest dusza. Jeśli w niej coś szwankuje, trudno o radość, siłę i ochotę do życia. Wakacje są po to, byśmy zregenerowali zarówno ciało, jak i ducha. Jeżeli rozluźnimy wtedy nasze relacje z Bogiem i damy sobie taryfę ulgową w sprawach wiary, popełnimy poważny błąd. Wzrósł w nim duch modlitwy, codziennie odmawiał na klęczkach pacierze ranne i wieczorne, siedem psalmów pokutnych, oficjum do Matki Bożej.

Jezus jest z nami przez cały rok. Towarzyszy nam w chwilach radości i smutku. Chce być przy nas przez cały czas. Wzywaliśmy Go w trudnych chwilach, był nam potrzebny, gdy mieliśmy egzaminy, problemy ze zdrowiem i kłopoty w pracy. Dlaczego zapominamy o naszym Mistrzu w wakacje? On pragnie, byśmy dzieli z Nim także nasze radości, wszak to On jest ich dawcą...

Odkryj Bożą Miłość!

Wakacje to czas różnych wycieczek, wspólnych wyjazdów, zwiedzania ciekawych miejsc i obcowania z naturą. Najważniejsze nie jest jednak to, gdzie, ale jak je spędzimy. Gdziekolwiek byśmy nie pojechali, wszędzie możemy odnaleźć Jezusa. Wystarczy tylko chcieć. On będzie do nas mówił w szumie morza i w pięknie gór, w ciszy monumentalnych katedr i małych kościółków. Przyjdzie do nas podczas Eucharystii i w drugim człowieku. Do dziś pamiętam jeden z wakacyjnych wyjazdów. Zwiedzałam wtedy wspaniały zamek, którego mury miały po kilka metrów grubości. Gdy patrzyłam na tak potężną budowlę, przyszyły mi na myśl słowa z Psalmu 71: „Bądź dla mnie skałą schronienia i zamkiem warownym, aby mnie ocalić, bo Ty jesteś moją opoką i twierdzą...”. Okazało się, że nawet stara kamienna budowla może prowadzić do Boga...

Budowanie...

Letni czas jest okazją na wzmocnienie naszych więzi z Bogiem. Jedni wybierają rekolekcje, drudzy pielgrzymkę, jeszcze inni odwiedzają sanktuaria. W wakacje warto zarezerwować więcej czasu na modlitwę i lekturę Pisma Świętego. Można też sięgnąć po dobrą książkę i prasę katolicką. Zróbmy sobie wakacje od telewizji, mp3 i internetu. Początkowo nie będzie łatwo, jednak po kilku dniach na pewno poczujemy prawdziwą wolność. Zamiast godzinami rozmawiać przez telefon ze znajomymi, spotkajmy się z nimi w świecie realnym. Odbudujmy więzy rodzinne i przyjacielskie. Rozmowa twarzą w twarz z tymi, których nie widzieliśmy przez długi czas, przyniesie wszystkim wiele radości.

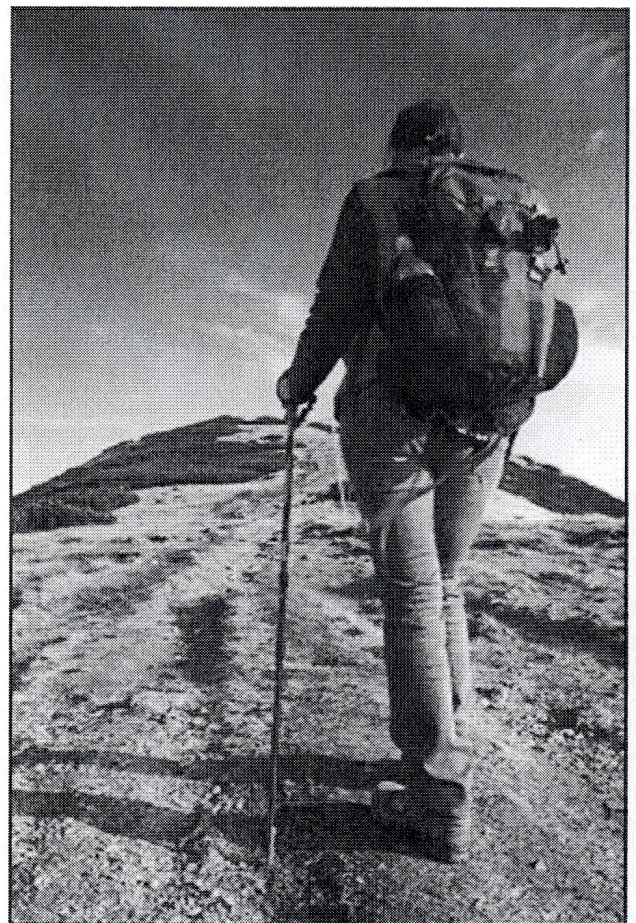
... i burzenie

Wakacje dla wielu są jednak sprawdzianem z wiary i przekonań. Trzeba też przyznać, że lato rozleniwia naszego ducha. Każdy chce mieć wtedy tzw. święty spokój. Nie jesteśmy wyczuleni na zagrożenia i pokusy.

Przestajemy od siebie wymagać, zwalniamy się z odpowiedzialności i nastawiamy na czerpanie przyjemności. Łatwiej i szybciej rezygnujemy ze wszystkiego, co łączy się z wysiłkiem. Tłumaczymy i rozgrzeszamy się tym, że „przecież są wakacje”, a po nich wszystko wróci do normy. Nasza aktywność fizyczna sięga zenitu, a duchowa spada do zera. Najważniejsze stają się podróże, zwiedzanie i imprezy. Boga odstawiamy na dalszy plan, bo On zawsze od nas czegoś żąda i coś nakazuje. Jego wymagania wydają się jeszcze bardziej kłopotliwe, niż w innych miesiącach. Widzimy w Nim tylko Tego, który ogranicza i stawia zakazy. Burzymy to, co budowaliśmy przez cały rok. Na pierwszym miejscu stawiamy znajomych i nasze zachcianki. Uciekamy od Boga i Jego łaskowości.

Tegoroczne wakacje zaczęliśmy od... spaceru z Przyjacielem po ulicach naszych miast i wsi. Uroczystość Bożego Ciała przypomniała nam o wielkiej miłości Jezusa. Jak długo będzie w nas echo tego spotkania? To zależy od nas... Życzymy błogosławionych wakacji!

AGNIESZKA WAWRYNIUK



Jak nie zostać wieprzem?



Obruszonych tytułem chcę uspokoić, że nie zamierzam nikogo obrazić i odsyłam do ewangelii Mt 7,6 w której Jezus przestrzega przed zbezczeszczeniem świętości. Jezus, kiedy chciał powiedzieć o rzeczach niezwykle istotnych, używał bardzo mocnych i dosadnych słów. Często dla podkreślenia istoty rzeczy posługiwał się słowami, które kontrastowały ze sobą. Tak jest i w tym przypadku. Często w Biblii pojawia się słowo poganin, pies, szczenię, wykorzystywane jako symbol kogoś niegodnego, nieczystego, postawionego najniżej w hierarchii, takiego którego każdy szanujący się Żyd nie uznaje za równego sobie. A czymś najbardziej nieczystym były właśnie świnie, czy jak podają inne tłumaczenia Ewangelii, owe wieprze. Mamy więc z jednej strony symbol niezwykle dosadny, odarty z jakichkolwiek dobrych cech, bezmyślny, kierujący się swoim zwierzęcym instynktem. Z drugiej strony pojawiają się perły, symbol niezwykle piękna, rzecz pożądana, cenna, wyjątkowa.

Sakramenty. Znak Bożej obecności, łaski i miłości. Częstka Boga pozostawiona przez niego samego, dostępna każdemu. Jak je traktujemy? Zastanówmy się, jak postępujemy z podarunkiem, jaki otrzymamy od kogoś bliskiego? Zachowujemy, otaczamy uwagą,

chwalimy się tym, szanujemy, żeby mieć go jak najdłużej. A co z darem otrzymanym od samego Boga? Co robimy? Mówimy: po co nam to? Co ja z tego będę miał? Podważamy ich sen, konieczność. Wdeptujemy w błoto naszych słów, lekceważenia, obelg a czasami nawet kwestionujemy ich świętość. Chrzest traktujemy jedynie jako rytuał. Z komunii robimy targowisko próżności. Z bierzmowania fanaberie i przymus katechety. A spowiedź uważamy za ponury, niepotrzebny sakrament. Jedynie może sakrament namaszczenia chorych ma swoją należną mu powagę, chociaż i w tej kwestii zaczynają się pewne nadużycia. A przecież te sakramenty są jak perły, które zostawił nam Bóg. Jedyne w swoim rodzaju, bezcenne. Czy tak je traktujemy? Czy uznajemy je za coś wyjątkowego, niezwykle ważnego, potrzebnego, jako dar miłości Boga dla człowieka? Czy może jak te wieprze z Ewangelii bezcześnieśmy je? Jak więc nie zostać wieprzem? Otrząsnąć się z tych wyczytanych czy usłyszanych opinii. Odrzucić wieloletnie patrzenie z boku. Stać przed Bogiem i poprosić go o łaskę zrozumienia, poznania ich istoty. Podejść do sakramentu z uwagą, należnym szacunkiem, spróbować go poznać, zgłębić przez nie mistyczną obecność Boga. Uwierzyć. Zapewne katechezy o sakramentach, jakie słuchaliśmy blisko rok temu w niedziele wiele wyjaśniły ale to za mało. Chcesz poznać dar eucharystii? Spróbuj codziennie się do niej zbliżyć, sam, w skupieniu i nie patrząc na obecność innych. Wsłuchaj się w słowa wypowiedzane w czasie chrztu nad dzieckiem. Wypowiedz je głośno, ze zrozumieniem. Spróbuj zgłębić mądrość Boga w darach Ducha Świętego. Czytaj hymn o miłości i zastanów się nad przysięgą małżeńską a potem popatrz szczerze na swoje życie. To może nie stanie się od razu ale Bóg nikogo nie pozostawia bez odpowiedzi. Może nie będziesz umiał o to zapytać ale Bóg czyta Twoje serce i zna Twoje pragnienia. Może to będzie trudne ale Bóg z pewnością nie poskąpi Ci łaski. W Jego arytmetyce nie ma znanych nam reguł. Tam nie zawsze przez odejmowanie nam ubywa ale często przybývá np. łask. U Boga dzielenie pomnaża a mnożenie własnych pragnień buduje granice i dzieli ludzi. Warto przychodzić do źródła by zaczerpnąć zdrowej, żywej wody. Zwykle aby to uczynić, trzeba się najpierw pochylić a nawet uklęknąć.

Opr. H.L.

Święci nie umierają - część 2

Interludium

Przygotowując kolejną część swojego sprawozdania mam okazję tu na miejscu, w Sanoku, uczestniczyć w niezwykłym wydarzeniu. Pani Floribeth Mora Diaz, cudownie uzdrowiona za wstawiennictwem błogosławionego Jana Pawła II odwiedza naszą parafię. Korzystając z tłumaczenia polskiego zakonnika opowiada po hiszpańsku swoją historię. Świadeństwo składane jest cichym i spokojnym, jakby trochę zmęczonym głosem. Ale jego treść krzyczy wystarczająco donośnie! Jest to opowieść o zwykłej kobiecie z małego kraju w Ameryce Środkowej, która otrzymała niezwykły dar. O umierającej, która została wybrana aby świadczyć, że Bóg jest Życiem i że to życie najpełniej objawia się w świętych. O nieznaney nikomu, którą zobaczył cały świat. „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym - syn człowieczy, że się nim zajmujesz?” (Ps 8,5)

San Giovanni Rotondo

Wróćmy na naszą trasę. Jest poniedziałek 28 kwietnia. Po odespaniu szalonej nocy w Rzymie mkniemy autostradą na południe od Pescary, w kierunku Foggi. Po zjeździe na lokalne drogi widać doskonale, że to już południe Włoch. Jest bardzo biednie i jakoś tak afrykańsko. Drogę oblegają coraz liczniejsze kaktusy, a kiedy mijamy jadącego na rowerze człowieka o skórze czarnej jak noc, zaczynamy przez chwilę wątpić, czy jesteśmy jeszcze na starym kontynencie.

Z wysokiej góry podnosi się bardzo ciemna burzowa chmura przypominająca trochę trąbę powietrzną. Gdybyśmy tak groźnie wyglądające zjawisko zobaczyli na Podkarpaciu, oznaczałoby ono rychłą nawałnicę lub gradobicie - ale tu, na cyplu otoczonym z trzech stron morzem pogoda działa jakoś inaczej, nawet słońce nie chowa się za chmurami.

Dzięki dostępowi do Internetu nie przyjeżdżamy w ciemno. Msza święta dla polskich grup pielgrzymkowych jest zaplanowana na dwunastą i rzeczywiście - zaczyna się ona w olbrzymiej, wyglądającej trochę jak namiot bazylice ojca Pio, mającej 6500 miejsc siedzących. Zajmujemy sporo ponad połowę tych miejsc, są

tu zatem tysiące polskich pielgrzymów. Słońce prześwietla olbrzymią tkaninę na prawej ścianie, prezentującą sceny z Apokalipsy. Żelbetowe łuki podtrzymujące sklepienie zbiegają się na centralnej kolumnie, opartej na grobie świętego Pio i symbolizują modlitwy zanoszone przez wiernych za jego pośrednictwem. To bardzo mocny znak: filarami Kościoła nie są kamienne kolumny, są nimi Sprawiedliwi. Pan nie ocalił budowli Sodomy, choć zapewne były arcydziełami architektury. Ale był gotów ocalić to miasto z powodu zaledwie dziesięciu Sprawiedliwych, gdyby się tacy znaleźli. Czy przez wzgląd na kilku świętych, którzy niezauważeni żyją pośród nas, Bóg i dzisiaj nie wstrzymuje ostatecznej zagłady naszej pogubionej planety?

Jeden z koncelebransów informuje wiernych, że Msza święta nie będzie miała szczególnej intencji, zatem każdy z zebranych może ją ofiarować we własnej. To wspaniała okazja, każdy i każda z nas niesie przecież w sercu wiele prośb, potrzeb i podziękowań, również przekazanych przez tych wszystkich, którzy nie mogli się w drogę wybrać sami, ale prosili wyjeżdżających - módlcie się za nas, módlcie się za nami. Bo przecież obcowanie świętych dotyczy tak samo nas, żyjących na ziemi, czyli w Kościele wędrującym, jak i tych, którzy już odeszli do wieczności.

Po Mszy świętej schodzimy do fundamentów świątyni w których mieści się grób świętego Pio. Zakonnik spoczywa za szybą do której każdy może podejść, aby przekonać się, że i jego ciało spodobało się Panu zachować od rozkładu. Kolejka jest długa, szepty kumulują się w głośny szum, więc co chwila głos, chyba uruchamiany automatycznie powtarza „silenzio!” Kto już przeszedł przed grobem, może w spokoju pomodlić się w kaplicy.



Górny kościół Matki Bożej Łaskawej, oryginalnie małeńki, zawiera w sobie konfesjonał w którym święty Pio z Pietrelciny spowiadał. Dziś konfesjonał zabezpiecza pancerna szyba, za którą pielgrzymi wrzucają kartki z prośbami. Pod koniec lat 50-tych XX wieku kościół rozbudowano o sporą budowlę, zwaną „La Chiesa Grande” („Wielki Kościół”) bo już wtedy, za ostatnich lat życia świętego, ruch pielgrzymi w San Giovanni był duży. Dziś „Wielki Kościół” wydaje się niepozorny w zestawieniu z olbrzymim kościołem-namiotem, konsekrowanym w XXI wieku. Święci nie umierają ! Święci żyją i pragną przyciągać do świętości innych !

A przecież ojciec Pio doświadczył za życia wiele niezrozumienia, upokorzeń, a nawet prześladowania ze strony ludzi, którzy mieli wiele do powiedzenia w Kościele. Jak wielką karą musiał być dla niego zakaz publicznego sprawowania mszy świętej i słuchania spowiedzi. Wielcy święci jednak, przeciwnie niż wielcy buntownicy, w takich okolicznościach z pokorą poddawali się decyzjom prawowitej władzy, jeśli nawet sprawowana była przez osoby nie dorównujące im w intymnej bliskości Pana. Bo przecież to właśnie On, Umiłowany tak im powiedział: „uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem”. (Mt 11,29)

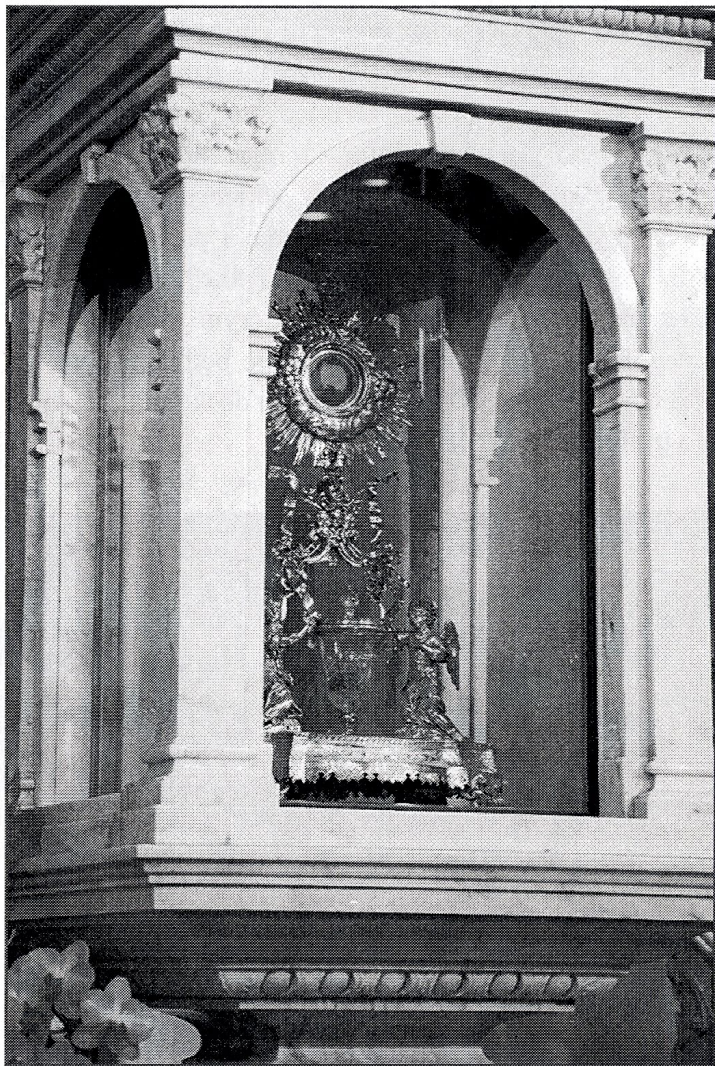
Adriatyk

Z San Giovanni Rotondo jest w linii prostej mniej niż 20 kilometrów do wybrzeża morskiego w okolicy jeziora Lago di Varano. Idea linii prostej okazuje się jednak bardzo abstrakcyjna wobec góry, której zboczem przemierzamy się w tamtym kierunku. Z wąskiej i krętej jezdni widać stada kóz pilnowanych przez dostojne owczarki i dziki koper przekraczający dwa metry wysokości. Po ponad godzinie docieramy nad piękne, niewiele mniejsze od Łebskiego jezioro przybrzeżne, a potem na morską plażę. Jest ona pusta (to w końcu dopiero kwiecień) i jak to we Włoszech bywa, sporo na niej śmieci. Mamy jednak chwilę spaceru bo piasku, dzieci brodzą w słonej wodzie.

Lanciano

W drodze powrotnej, już pod wieczór docieramy do Lanciano. Małeńki, niepozorny kościółek, a w nim przechowywane od wieków fragment serca i krew ludzka, które mimo braku konserwacji nie mogą jakoś ulec rozkładowi. Według informacji z XII wieku do cudu doszło już w wieku VIII, kiedy odprawił Mszę świętą

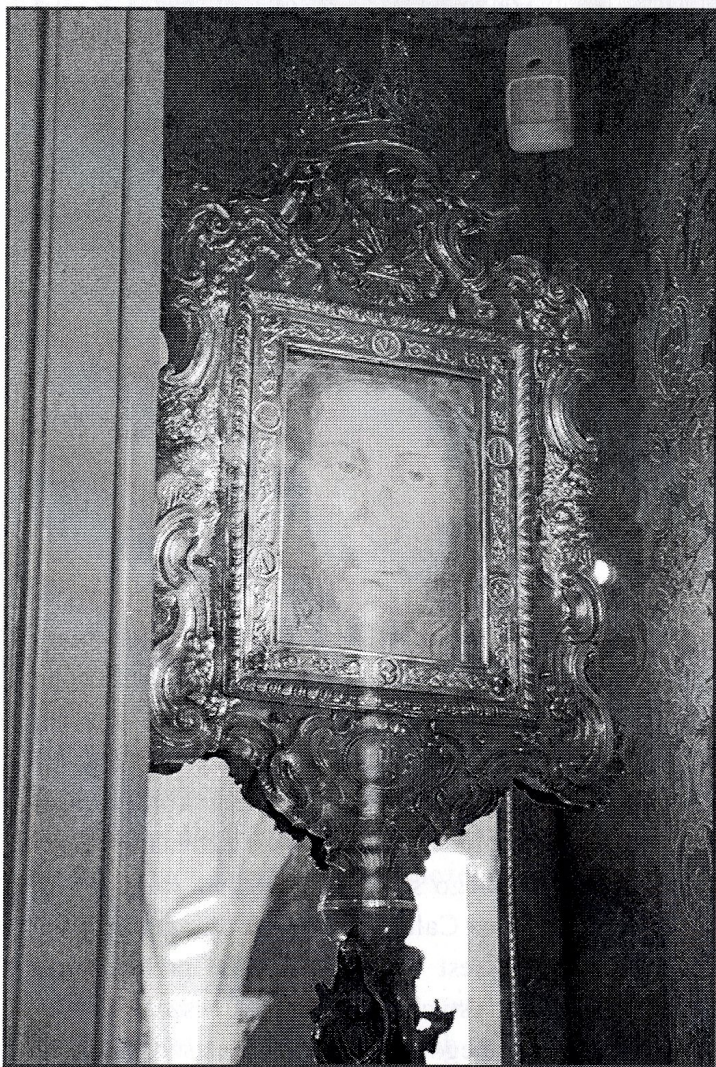
mnich bazylikański, który wątpił o prawdziwej obecności Pana w Eucharystii. Wobec tego po dokonanej przez niego konsekracji chleb i wino zamieniły się w prawdziwe Ciało i Krew. Przeprowadzone w XX wieku badania potwierdziły, że stoimy wobec niewytłumaczalnej naukowo tajemnicy.



Kończy się zdumiewający dzień, w którym dotykamy dwóch podpisów samego Boga na dwóch ściśle ze sobą związanych sakramentach. Ojciec Pio nie dla własnej pychy widział ludzkie grzechy - działał tak, aby ludzie mogli łatwiej uwierzyć, że kapłan w konfesjonale naprawdę reprezentuje Chrystusa. A w Lanciano prawdziwa tkanka ludzkiego serca i prawdziwa krew grupy AB (taka sama jak na Całunie Turyńskim) od stuleci nie ulega rozkładowi. Jest to najstarszy, a przecież nie ostatni cud Eucharystyczny. Czekamy jednak na potwierdzenie niedawnego wydarzenia w naszej Sokółce na Podlasiu. Dowody tajemnicy (fragmenty książki pod takim tytułem czytamy również w czasie podróży) znaleźć można w wielu miejscach na świecie, choć chyba tu, w Italii spotyka się je wyjątkowo często.

Boskie Oblicze z Manoppello

Następnego dnia rozdzielamy się z przyjaciółmi, których plany różnią się trochę od naszych. Zamierzają na przykład odwiedzić sanktuarium świętej Rity z Cascii, żony, matki i zakonnicy, patronki od spraw trudnych, problemów małżeńskich, opiekunki chorych i rannych i wielu innych spraw. My dla świętej Rity nie znajdziemy tym razem czasu. Trudno się temu dziwić. Wszak święci to „wielki tłum, którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojący przed tronem i przed Barankiem.” (Ap 7,9). Wśród tego tłumu każdy człowiek może znaleźć takich świętych, z którymi potrafi się szczególnie zaprzyjaźnić. Których nie będzie się wahał prosić o pomoc. Którzy rozumieją doskonale każdą jego trudność i każdy ból.



Opuszczamy kwaterę kierując się do pobliskiego miasteczka Manoppello. Tu w prostokątnej monstrancji nad ołtarzem znajduje się niezwykła chusta zawierają-

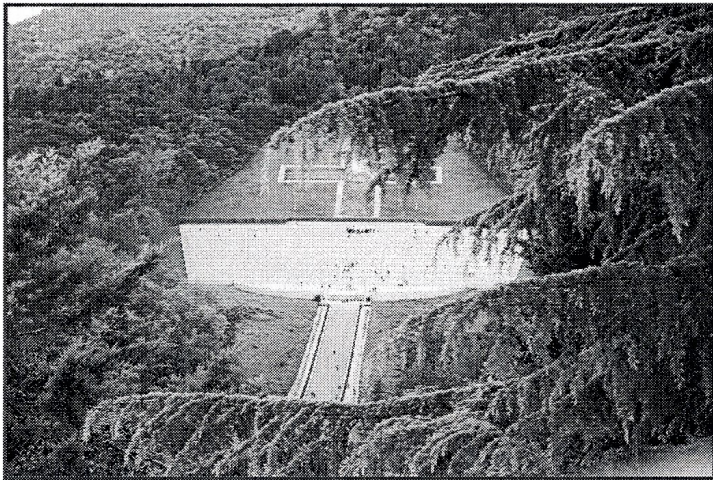
ca wizerunek Mężczyzny, którego najprawdopodobniej nie mogła uczynić ludzka ręka. Kiedy przyjechalismy do Manoppello pierwszy raz w 2007 roku, Polacy rzadko zaglądali do tej górskiej enklawy. Sława chusty dopiero rozwijała się w Polsce. Wiele osób poznało ją lepiej dzięki książce niemieckiego dziennikarza Paula Badde pod tytułem „Boskie Oblicze”. W każdym razie po beatyfikacji w 2011 i teraz są tu już bardzo liczni polscy pielgrzymi. Kiedy docieramy do kościoła, zaczyna się właśnie Msza święta dla grupy amerykańskiej, do której dołączamy. Potem, kiedy będziemy adorować obraz, rozpocznie się Msza polska z tym samym, co trzy lata wcześniej czytaniem „o chustach” z Ewangelii wg świętego Jana. Czy nasze niegodne oczy patrzą w tym samym momencie na tkaninę, która leżała na twarzy Zmartwychwstałego? Czy wystarczy nam to, jak kiedyś Apostołom, aby naprawdę uwierzyć?

Monte Cassino

Z Manoppello jedziemy dalej na wschód, jednak zamiast kierować się prosto do Rzymu wykonujemy skok przez naturalny mur wzniesiony w poprzek włoskiego buta ręką samego Boga. Jedziemy wzdłuż tej zdumiewającej ściany, która według podręczników strategii wojennej jest i zawsze była nie do zdobycia. I czytamy o tym na głos w eseju Waldemara Łysiaka „Kamienny Feniks na Monte Cassino”. Droga krajowa prowadzi następnie przez przełęcz położoną na wysokości około 1250 metrów (to wysokość wierzchołka Połoniny Wetlińskiej), na której rozległych łąkach pasą się krowy i gromadzi się spore rozlewisko wody z topniejących dookoła śniegów. Potem zjeżdżamy na drugą stronę muru trasą tak malowniczą, że dopada nas nie tylko przesyt robienia kolejnych zdjęć, ale nawet zmęczenie spowodowane nieustannym zachwytem.

Jednak widoki te z pewnością nie zachwycały żołnierzy ze wszystkich stron świata, którzy musieli dokładnie 70 lat temu „wziąć wroga za kark i strącić go z gór”. W tej największej wojnie domowej zachodniej cywilizacji, jaką była II Wojna Światowa, bitwa o Monte Cassino pozostanie jednym z najważniejszych kamieni milowych. Szczególnie dla nas, Polaków, którym dane było bitwę tę rozstrzygnąć i których cmentarz leżący naprzeciwko klasztoru tworzy z nim niezwykłą klamrę życia i śmierci, trwałości i przemijania.

Czy przybyliśmy tu, aby spotkać się ze świętymi? Oczywiście. Przecież to na Monte Cassino pochowano święte bliźnięta: Benedykta i Scholastykę z Nursji. Kiedy patrzymy w bazylice na fresk „Chwała Świętego Benedykta” widzimy tego patrona Europy i fundatora europejskiej cywilizacji w otoczeniu jego duchowych dzieci, między innymi 17 papieży pochodzących z jego zakonu. Gdy później w podziemiach słuchamy niesporów śpiewanych przez siostry mamy okazję odczuć faktyczną ciągłość tej cywilizacji. Jednak celem naszej pielgrzymki jest jeszcze drugie skrzydło kłamry - cmentarz wojowników z dalekiej Polski, walczących o wolność innych narodów, która im samym nie była dana. Czy można modlić się i za ich wstawiennictwem?



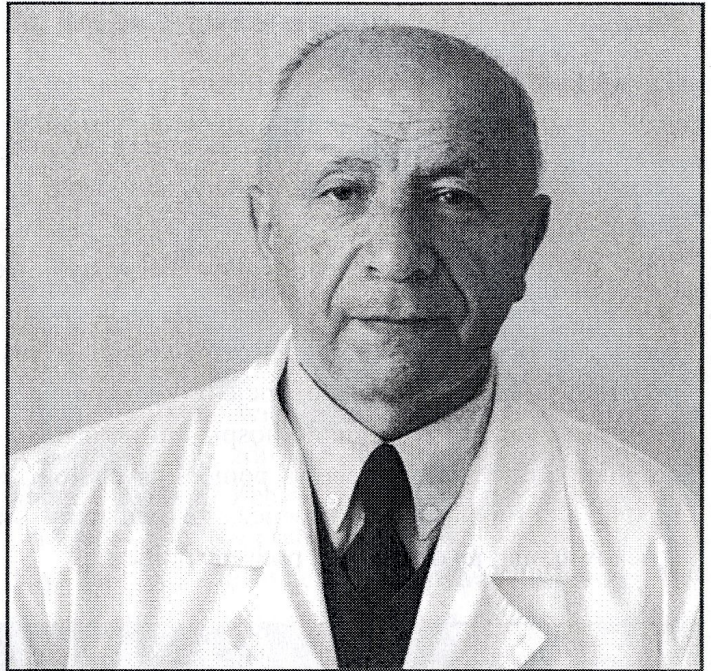
Nie jesteśmy pewni. Nadzieję daje myśl, którą pamiętam z wywiadu z kapelanem tych żołnierzy, bodajże ojcem Bocheńskim. Cytuję niestety z pamięci, nie udało mi się dotrzeć do źródła. „Czy pan zdaje sobie sprawę, jacy to byli moralnie czysti ludzie? Ja wiem, bo ich spowiadałem.” Czysty moralnie żołnierz, walczący za sprawiedliwą sprawę i oddający za nią życie nie jest chyba mniej święty niż świątobliwy mnich. Oby więc ofiara tych dzielnych ludzi okazała się Bogu przyjemna, oby też na zawsze przypominała Europie, że to nie rujnowanie tylko budowanie ma sens.

Zapada kolejny wieczór. Doliną rzeki Liri, jak armia sprzymierzonych po zdobyciu Monte Cassino, ruszamy na Rzym. Tym razem wejdziemy do Bazyliki świętego Piotra i uklękniemy osobiście przy grobach nowo ogłoszonych świętych papieży.

Ciąg dalszy nastąpi ...

Opr. Pj

Prof. Chazan roznosi w pył manipulacje medialne!



Wielkie gratulacje należą się red. Dorocie Gawryluk za to, że zaprosiwszy do studia telewizji Polsat News prof. Bogdana Chazana, cenionego i szanowanego lekarza ginekologa, dyrektora szpitala im. Świętej Rodziny w Warszawie, z którego uczynił wzorcową placówkę, pozwoliła mu w pełni wypowiedzieć się i skonfrontować z wszelkimi zarzutami. Profesor spokojnie, punkt po punkcie, wykazał jak cyniczne i kłamliwe argumenty są w użyciu przeciw niemu, jak niecznie postąpiło pismo kierowane przez byłego gangstera.

Gość Polsat News przypominał, że nagonka ruszyła po tym jak podpisał, wraz z tysiącami innych lekarzy, Deklarację Wiary. Oświadczenie, że jest się katolikiem niczego nie zmienia, 80 procent Polaków jest katolikami, większość lekarzy też jest katolikami - podkreślił.

Poniżej przedstawiamy zapis najważniejszych fragmentów rozmowy prowadzonej przez red. Dorotę Gawryluk.

Red. Dorota Gawryluk: Sprawa wzięła się z tego, że pan odmówił aborcji kobiecie, która wiadomo, że urodzi dziecko, które umrze zaraz po porodzie, nie ma czaszki, tak czytamy w prasie...

Prof. Bogdan Chazan: To nie jest prawda.

To jak to było z tym konkretnym przypadkiem, od którego wszystko się zaczęło w mediach, to zamieszanie,

Zaczęło się od deklaracji wiary, to było następne.

To jak było?

Pacjentka rzeczywiście jest pod naszą opieką. W przeszłości przeżyła dość trudne powikłania dotyczące poprzednich ciąży, nie chcę o tym mówić. Teraz zaszła w ciążę, ale rozpoznaliśmy nieprawidłowości rozwojowe dziecka. Zwróciła się do mnie z prośbą o wyrażenie zgody na dokonanie aborcji. Rozmawiałem z nią, przedstawiałem jej inne opcje, opcje utrzymania ciąży. Proponowałem skierowanie do hospicjum perinatalnego gdzie otrzymała by fachową pomoc, psychologiczną także. Proponowałem również, że będziemy się opiekować nią, jej dzieckiem, podczas porodu...



Panie profesorze, to trwało tak długo, jak piszą media, że ona nie mogła usunąć tej ciąży, że pan specjalnie to odwlekał? Jak długo to trwało?

Czas pomiędzy złożeniem przez panią podania, prośby, a odebraniem przez panią odpowiedzi wynosił trzy dni.

Czyli nie było specjalnej z pana strony zwłoki?

Ja myślę, że ten okres był nawet zbyt krótki, myślę, że tę rozmowę powinno się powtórzyć i być może pani wtedy zmieniłaby zamiar.

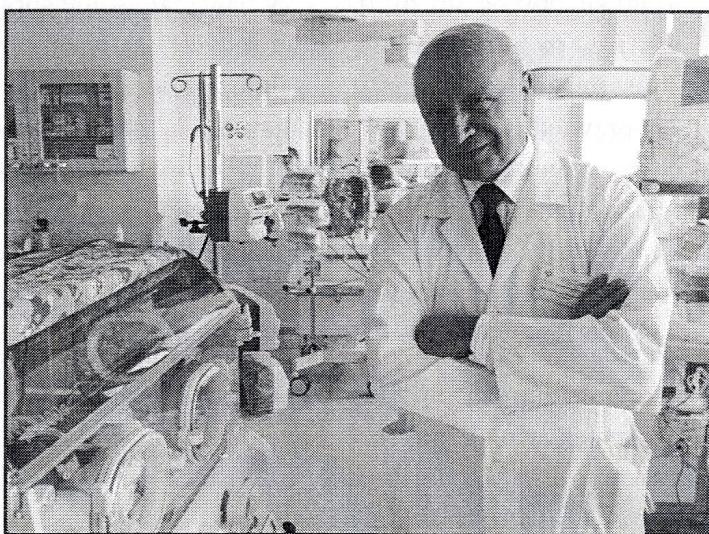
Minister były, też lekarz, Marek Balicki mówi, że to jest nieludzkie co pan zrobił, dlatego, że pan powinien ulżyć kobiecie, która jest w potwornie trudnej sytuacji, a pan jeszcze pogorszył jej sytuację. Że nie

wyobraża sobie jak lekarz nie pomaga w tej sytuacji kobiecie. Więc dlaczego pan panie profesorze nie chciał pomóc tej kobiecie?

Pomaganie matce poprzez zabicie jej dziecka to rzeczywiście jest taki dość dziwny sposób pomocy... Aborcja nie jest tutaj środkiem, który by mógł pomóc czy dziecku, czy matce. Dziecku nie, ponieważ cierpienie jakie są związane z zabiegiem aborcji w 23 czy 24 tygodniu ciąży, kiedy dziecko już czuje ból, jak noworodek, które rodzi się w tym tygodniu ciąży, są ogromne.

Mówi się o cierpieniach jakie spotkałyby to dziecko po urodzeniu, ale nie bierze się pod uwagę straszliwych cierpień związanych z wyciąganiem tego dziecka, z jego rozkawałkowaniem... Ktoś kto nie widział tego rodzaju procedury jaką jest aborcja w 23, 24 tygodniu ciąży, ten naprawdę niewiele wie. To jest atmosfera jak w pobliżu szafotu. Niewielu ludzi jest w stanie to znieść. Położne, które muszą asystować przy takich zabiegach często zmieniają pracę.

Natomiast jeżeli chodzi o matkę, to z punktu widzenia zdrowotnego, wywołanie aborcji w 23, 24 tygodniu jest co najmniej tak niebezpieczne jak poród w ciąży donoszonej. Trzeba tu jednakże wziąć pod uwagę następstwa psychiczne, jej życie później. Jestem zdania, że donoszenie ciąży w tym przypadku byłoby lepsze. Różnie to bywa potem z tymi wspomnieniami. Myślę, że osiągnięcie szczęścia przez matkę w ten sposób jest chybionym pomysłem.



Czy pana sprzeciw wobec aborcji wynika z wiary tylko i wyłącznie czy też jest to wynik pana doświadczenia zawodowego? Bo dziś wielu mówi: mamy XXI wiek, aborcja to jest taki sami zabieg medyczny jak każdy inny. I każda kobieta powinna mieć do niego prawo w sytuacjach w których prawo na to pozwala.

To jest specjalny zabieg medyczny, tak jak powiedziałem, wygląda dosyć makabrycznie. Poszanowanie dla życia innego człowieka jest to coś co jest wpisane w system naszego funkcjonowania (...). Każda cywilizacja wytwarza zestaw zasad postępowania, nie można zabijać, oszukiwać, szanować matkę. Jest to tak zwane prawo naturalne, które mówi, że zabicie dziecka jest czymś złym.



Pan mówi dziecka, a my słyszymy „plód”, „zabieg”? Czy dziecko w tym 23,24 tygodniu ciąży już czuje ból? Medycyna tego dowiodła?

Jeśli by w tej fazie ciąży urodziło się dziecko, noworodek chciany przez matkę, a są takie na oddziałach intensywnej opieki medycznej, to wówczas lekarze bardzo dbają o to aby to dziecko chronić przed bólem, podać odpowiednie znieczulające leki, oszczędzić nakłuć, metod inwazyjnych. Natomiast jeśli dziecko ma podlegać poronieniu, nagle jesteśmy nieczuli na jego cierpienie, na jego ból.

Minister zdrowia mówi dzisiaj tak: zastosować klauzulę sumienia można wobec siebie, wobec swojego postępowania lekarskiego. Ale profesor Chazan wypowiedział się w imieniu całego szpitala i tutaj jest bardzo dużo wątpliwości.

Ja bardzo poważnie podchodzę do tego co mówi pan minister, ale wydaje mi się, że można z tym dyskutować. Po pierwsze każdy szpital ma swoją misję, swoje tradycje, przyzwyczajenia. Pacjentki też na ogół wiedzą w jakiej sprawie do którego szpitala się udać, wiedzą w którym szpitalu wykonywane są zabiegi aborcji czy nie. Po drugie, liczba aborcji tych oficjalnie w Polsce rośnie i wynosi 700, 800, co daje dwie aborcje na szpital. Powstaje więc pytanie czy naszym celem, celem organizacji zdrowia jest to by każdy szpital tę aborcję ćwiczył? Żeby każdy lekarz „dla wprawy” chociaż jedną czy dwie aborcje w roku wykonał? (...) A gdybym ja miał tę pacjentkę skierować do lekarza, który wykonuje aborcję, też miałbym poważny problem, ponieważ takiej listy nie ma.

Chcę powiedzieć o jeszcze jednej rzeczy. Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy wydało w 2010 roku dyrektywę, uchwałę, w której zaleca państwom członkowskim aby przestrzegały zasady, że zarówno szpitale jak i osoby, lekarze, nie byli zmuszani do tego by podejmować procedury, których efektem jest śmierć zarodka czy płodu. My jesteśmy bardzo otwarci na to co przychodzi z Zachodu, nie jestem zdania, że to zawsze jest akurat dobre, ale to akurat warto rozważyć.



BŁOGOSŁAWIEŃSTWA

DROGOWSKAZY PROWADZĄCE

DO NIEBA



Boże błogosławieństwo towarzyszy człowiekowi w jego ziemskiej wędrówce od zarania dziejów. W Księdze Rodzaju czytamy, że Bóg stworzył mężczyznę i kobietę a następnie im błogosławił. I to błogosławieństwo dane nam przez Boga trwa nadal. Długą tradycję ma również błogosławieństwo polegające na powierzeniu opiece Bożej pewnej osoby lub wspólnoty. Już w dawnej Polsce narzeczeni, pragnący zawrzeć związek małżeński, mieli zwyczaj zwracać się do rodziców o uroczyste błogosławieństwo. Dziś z podobnymi prośbami młodzi przybywają do Leśniowa, gdzie mieści się Sanktuarium Rodzinnych Błogosławieństw. Mała miejscowość, położona w okolicach Częstochowy, niejako w cieniu Jasnej Góry, jest jedynym z niewielu miejsc w Polsce, gdzie praktykuje się błogosławieństwa zarówno dla narzeczonych jak i dla całych rodzin, oddzielnie dla małżonków, dzieci, matek ciężarnych a nawet pielgrzymów. Leśniowscy duszpasterze, odwołując się do źródeł liturgii Kościoła, wydobywają głęboki sens błogosławieństwa. Pomagają lepiej zrozumieć znaczenie tego szczególnego daru Boga dla ludzi.

Kazanie na Górze Błogosławieństw to pierwsze wystąpienie Zbawiciela skierowane do gromadzących się wokół niego tłumie Galilejczyków. Właśnie podczas tej nauki Jezus pouczył ludzi, że do Boga powinni się modlić słowami „Ojcze nasz, który jesteś w niebie...”. To, znane każdemu chrześcijaninowi kazanie rozpoczęło się od ośmiu błogosławieństw. Błogosławieństwa zawarte w Kazaniu na Górze niosą po-

ciechę i nadzieję wszystkim ponizonym, smutnym, ciężko doświadczonym, załamany i wątpiącym. W odróżnieniu od dziesięciorga przykazań nie są gotowymi normami postępowania, lecz wskazują raczej podstawę jaką należy przyjąć w życiu, chcąc zasłużyć na królestwo niebieskie. Ojciec Święty Jan Paweł II w przemówieniu skierowanym do uczestników Światowego Dnia Młodzieży w Toronto nazwał osiem błogosławieństw drogowskazami pokazującymi nam kierunek wędrówki. „Błogosławieństwa przedstawiają to, kim winien być chrześcijanin. Są one portretem ucznia Jezusowego, obrazem tych, którzy przyjęli Królestwo Boże i chcą, aby ich życie było zgodne z wymogami Ewangelii” - powiedział Papież Polak.

W biblijnym rozumieniu słowem „błogosławieństwo” określa się stan szczęścia, pomyślności, zadowolenia i dobrobytu. Czasownik „błogosławić” wskazuje na obdarowanie kogoś życzliwością i wsparciem. Za pomocą słów błogosławieństwa dokonuje się przelanie na osobę błogosławioną rzeczywistej łaski, będącej darem kochającego Boga. W momencie stworzenia Bóg wszczepił w serce człowieka naturalne pragnienie szczęścia. Pragnienie to może zaspokoić jedynie łaska zwana również błogosławieństwem. Człowiek zaś w bardziej lub mniej świadomy sposób zmierza do Boga po krętych drogach życia. Błogosławieństwo w swym biblijnym znaczeniu jest słowem Boga skierowanym do człowieka. Formuły błogosławieństw – wypowiedziane przez kapłanów, rodziców, małżonków, nie są tylko pustymi słowami, lecz zawierają w sobie realny dar, którego celem jest uszczęśliwienie człowieka już tu na ziemi. Z każdą godziną ludzkie serca coraz mocniej pragną miłości, pokoju, radości, pomyślności, czyli tego wszystkiego co zamyka się w jednym prostym pojęciu „błogosławieństwo”. Historia uczy nas, że Bóg objawia swe wielkie zamysły przez zwykłych ludzi i miejsca pozornie mało znaczące. Początki Sanktuarium Rodzinnych Błogosławieństw w Leśniowie związane są z osobą księcia Władysława Opolczyka. Jak podaje pradawna tradycja, w roku 1382 powracał on z Rusi na Śląsk. Wśród kosztowności, jakie wiozł ze sobą były dwa wizerunki Bogurodzicy: Ikona Czarnej Madonny i lipowa figurka Matki Bożej. Nim orszak książęcy dotarł do Częstochowy, musiał zatrzymać się na nocleg nieopodal wioski Leśniów. Było upalnie. Żar słońca wysuszył wszystkie pobliskie potoki, studnie i stawy.

Dla strudzonych wędrowców jedyna nadzieja pozostała w miłosierdziu Boga i ufnej modlitwie. Gdy kończyli się modlić, ze spieczonego gruntu wytrysła stróżka krystalicznie czystej wody. Rozradowany książę rozkazał wybudować nad źródłem drewnianą kapliczkę, w której przed wyjazdem umieścił lipowy wizerunek uśmiechniętej Madonny. Od tamtego cudownego momentu na leśniowskiej ziemi prężnie rozwijał się kult Maryjny. Z każdym rokiem przed obliczem łaskami słynącej figury stawały coraz większe rzesze pątników. Pod koniec XVI wieku Jan Koryciński, wdzięczny leśniowskiej Matce za otrzymane łaski, wznosił niedaleko potoku murowany kościół, do którego przeniósł cudowną figurkę. Sto lat później właściciel Żarek, Józef Męciński sprowadził do Leśniowa paulinów, by ofiarnie i niestrudzenie posługiwali pielgrzymom. Wielowiekowa cześć oddawana leśniowskiej Pani osiągnęła swą pełnię w 1967 roku, podczas uroczystości koronacyjnej. Aktu koronacji dokonał Prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński wraz z metropolitą krakowskim kard. Karolem Wojtyłą oraz biskupem Stefanem Barełą, ordynariuszem diecezji częstochowskiej.

W leśniowskim sanktuarium szczególnej opieki doznają kobiety oczekujące dziecka. Przyszłe matki przybywają tu, aby za pośrednictwem Świętej Bożej Rodzicielki podziękować Stwórcy za dar nowego życia, które noszą pod sercem oraz prosić najlepszą z Matek, by pomogła im godnie przyjąć oraz wypełnić najważniejsze i najpiękniejsze powołanie kobiety. W każdą czwartą niedzielę miesiąca odprawia się tu Mszę św. zakończoną błogosławieństwem kobiet brzemiennych. Po błogosławieństwie Najświętszym sakramentem przyszła mama otrzymuje obrazek z tekstem modlitwy do codziennego odmawiania oraz bawełnianą tasiemkę potartą o cudowną figurę. Na białej tasiemce widnieje logo sanktuarium i niebieski napis: „Leśniowska Patronko Rodzin, ochraniaj moje dziecko”. Zwyczaj noszenia przez kobiety ciężarne specjalnych tasiemek wywodzi się z Włoch. W średniowieczu w sanktuarium maryjnym w Rawennie kobiety otrzymywały niebieskie (kolor Maryi) tasiemki, którymi opasywały swą brzemiennność na znak zawierzenia Matce Bożej siebie oraz noszonego w łonie dziecka. Paulini z Leśniowa wprowadzili ten piękny zwyczaj w Sanktuarium Matki Bożej Patronki Rodzin. Zaproszeniu do korzystania z tasiemki towarzyszy wyjaśnienie,

by niewiasty nie traktowały jej w sposób magiczny. Ten symboliczny dar ma być dla nich mobilizacją do regularnej i wytrwałej modlitwy za poczęte dziecko. Do uśmiechniętej MB Leśniowskiej z wielką ufnością garną się dzieci. Niosą Jej w sercach swe małe radości i smutki. Licznie gromadzą się przed Jej cudowną figurą, by z rąk kapłana przyjąć Boże błogosławieństwo. Błogosławione dziecko z przejęciem słucha słów kapłana, który kładąc mu dłonie na głowę, wypowiada jego imię oddając je Maryi w niewolę miłości i prosi Boga o wszelkie potrzebne dla niego łaski. Przez obrzęd błogosławieństwa ojcowie i matki są zachęceni do tego, by często i w różnych sytuacjach błogosławić swe pociechy, złaknione nie tylko materialnych prezentów, ale i duchowych. W leśniowskim sanktuarium każdy pielgrzym może doświadczyć Bożego błogosławieństwa. W dobie konsumpcjonizmu, nieustannego pośpiechu i desakralizacji leśniowscy duszpasterze sięgają do źródeł liturgii Kościoła: Pisma Świętego i Tradycji., by ludzką codzienność na nowo wprowadzić w przestrzeń oddziaływania łaski.

O bencnie na runku wydawniczym pojawiło się wiele pozycji książkowych na temat błogosławieństw i sile naszego słowa. W 2012 roku w Wydawnictwie „Gloria24.pl” ukazała się książka pt. „Błogosławieństwo ma moc”, autorstwa O. Adama Szustaka i Karola Sobczyka o niezwykłej mocy błogosławieństw. Ojciec Adam Szustak, znany jest także na Podkarpaciu gdzie głosił rekolekcje. Powołując się na Słowo Boga, zapewnia, że błogosławiąc umocnimy nasze domy, pomnożymy dobra, uczynimy nasze życie płodnym, ugasimy pragnienie... W książce zawarte są historie, które po ludzku nie miały szansy zaistnieć, ale wydarzyły się po wypowiedzianym błogosławieństwie! w ziemskiej wędrowce do Domu Ojca.



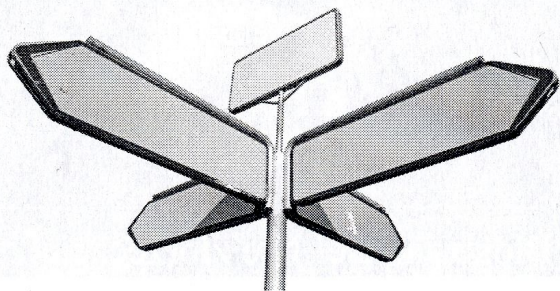
Błogosławcie! Nie zlorzeczcie!

Znajdziemy w niej także 11 pełnych mocy błogosławieństw biblijnych oraz 47 błogosławieństw na różne okazje. Do książki dołączone są karty z biblijnymi błogosławieństwami, przygotowane w formie wizytówki, które nadają się na upominek albo do noszenia w portfelu. Pismo Święte dostarcza wiele przykładów błogosławieństw udzielonych ludziom przez Boga lub przez samego Syna Bożego. Dar błogosławieństwa przyjmujemy też od kapłanów a nawet od osób świeckich. Błogosławieństwo towarzyszy członkom Kościoła w najważniejszych momentach życia: podczas przyjmowania sakramentu chrztu świętego, pierwszej Komunii Świętej, Bierzmowania, Niezapomnianym przeżyciem jest błogosławieństwo, którego kapłan udziela podczas sakramentu małżeństwa. Błogosławieństwo jest nieustannie obecne w liturgii, kapłan udziela go wiernym na zakończenie Mszy Św. Podczas wizyty duszpasterskiej, ksiądz błogosławi domy swoich parafian. Błogosławi się także medaliki, krzyżyki, obrazy przedstawiające świętych oraz inne sakramentalia i przedmioty kultu. Szczególny charakter ma błogosławieństwo osoby, która przygotowuje się do stanu duchownego. Takie błogosławieństwa mają miejsce podczas święceń diakonatu, kapłańskich czy podczas profesji zakonnej. Błogosławieństwo przyjmuje także biskup w trakcie konsekracji.

Bardzo znanym błogosławieństwem jest uroczyste błogosławieństwo papieskie Urbi et Orbi (Miastu i Światu), wygłaszane z balkonu Bazyliki Świętego Piotra w ważnych dla Kościoła okolicznościach oraz świętach (na Boże Narodzenie, Nowego Roku, Wielkanoc).

Z błogosławieństwem tym wiąże się możliwość otrzymania odpustu zupełnego. Błogosławieństwo obecne w Kościele od zarania jego dziejów jest widzialnym znakiem przypominającym wszystkim wiernym, gdzie należy szukać światła i umocnienia

Halina Martowicz



KAPLICZKI JAKO LEŚNE ŚLADY WIARY

„Gada do ciebie bór, jak żyw – bez mała,

Słowami gada nad wszystko tajnemi...

A miałbyś czysty duch onego czasu,

To i głos Boga posłyszalbyś z lasu”

Konopnicka „W puszczy”

Las to nie tylko drzewa. Każdy, kto zna las głębiej wie, że kryje on wiele cmentarzy, pól bitewnych i miejsc związanych w przeszłości z ludzką działalnością. Często jedynym śladem po tych zdarzeniach są leśne kapliczki i krzyże o których pochodzeniu czasem już nikt nie pamięta. Wiele tych obiektów małej architektury zostało w przeszłości bezmyślnie zniszczonych. Bywało też odwrotnie, że likwidacja kapliczki była sprawą przemyślaną i celową. Czasem tylko interwencja miejscowego leśnika ratowała jej byt. Te, które przetrwały, dzisiaj, często odnowione, cieszą oko i poruszają serce przechodzących ludzi. Na terenie miasta Sanoka jest wiele kapliczek i krzyży, które wpisują się w krajobraz naszego miasta i świadczą o tradycji i żywej wierze przodków tutaj żyjących i tworzących historię naszej okolicy. Bogatą i ciekawą historię ma Kaplica „Pod Gajem” w Olchowcach.

Mało kto wie, że kaplica znajdująca się tuż za sanockim skansenem, na obrzeżu lasu państwowego, zwana przez miejscowych „Pod Gajem”, nosi w sobie piękną ale i tragiczną historię z czasów, gdy pod Białą Górą w Olchowcach działało słynne w całej Polsce sanatorium doktora Stanisława Domańskiego. W latach 1928-1939 po zdrowie przyjeżdżali tu goście z Warszawy, Lwowa i Krakowa. Ruina stała się miejscem pozyskania cegły doskonałej jakości do budowy domów w Sanoku. Do dziś zachowała się jedynie dolna kondygnacja, która jeszcze po latach daje wyobrażenie o świetności tego obiektu. Należy wspomnieć, że wykonany wówczas wodociąg wciąż służy mieszkającym w okolicy ludziom. Doktor Domański, dopóki żył, zaglądał jednak „Pod Gaj” na swoje włości. Swego czasu powierzył nawet Tadeuszowi Poznanskiemu remont fragmentu dachu kaplicy.

Stała się ona przez długi czas samotnym świadkiem dawnej świetności olchowieckiego uzdrowiska. Końcem lat 80. XX wieku Nadleśnictwo Brzozów nabyło od spadkobierców dra Domańskiego 48 ha lasu, wraz ze stojącą na jego skraju kaplicą. Od tej pory znalazła się ona w oddziale leśnictwa Liszna. Leśniczy Marek Wilk postanowił odsłonić świątynię, gdyż w ciągu lat powojennych obrosła ona krzewami a rośliny zielone wdzierały się już niemal na schody. Miejscowi mieszkańcy jak zawsze przychodzą tu pomodlić się, przynoszą kwiaty i sprzątają. Leśniczyna Grażyna Wilk co roku tradycyjnymi metodami pierze i krochmali oryginalny, pochodzący jeszcze z lat przedwojennych obrus, przykrywający stół w ołtarzu.

Wszystko zaczęło się od tego, gdy młody lekarz Stanisław Domański, przybywszy w 1913 roku z dalekiej Kołomyi, pojął za żonę córkę właściciela dworu w Olchowcach. Od razu też postanowił, że w tej przepięknej okolicy wybuduje zakład leczniczy o charakterze sanatoryjnym. Dokupiwszy kilkaset hektarów lasu i gruntu ornego, wznosił wspaniały budynek o 29 pokojach gościnnych, z gabinetami zabiegowymi, salą operacyjną oraz salami zabiegowymi z okładami borowinowymi włącznie. Podwaliny ułożono w 1924, zaś w 1928 roku sanatorium przyjęło pierwszych gości – przyjechali oni z Warszawy. Jak na owe czasy, była to luksusowa klinika, w której dzienny pobyt kalkulowany był na 15 ówczesnych złotych. Leczone tu głównie choroby serca i układu krążenia, choroby kobiece i gościec. W dniu otwarcia obiektu ks. Wieszczał, katecheta z Sanoka poświęcił też kaplicę wybudowaną powyżej sanatorium jako miejsce modlitwy dla kuracjuszy. Sama kaplica doskonale wkomponowana w otoczenie, stanowiła zapewne ważny element psychoterapii dla kuracjuszy. Zbudowana została na planie prostokąta z wychodzącym przed wejście, opartym na dwóch słupach zadaszeniem, zaś na frontonie wykonana została piękna płaskorzeźba Chrystusa ukrzyżowanego w otoczeniu Matki Bożej i św. Jana. Dzieło to przetrwało wszystkie przetaczające się tędy zawieruchy. Kaplica utrzymywana była w idealnej czystości, również przez dzieci doktora. Jego córki miały obowiązek w każdą sobotę sprzątać tu i ustawiać świeże kwiaty. Zamontowany na małej wieżyczce dzwonek przywoływał na niedzielną Mszę św. o godz. dziewiętej. Z Sanoka przyjeżdżał tu ksiądz, by dla chętnych

odprawić nabożeństwo. Tak było do września 1939 roku, kiedy to doktor Domański, jako kapitan armii polskiej, został powołany na front. Dostawszy się do niemieckiej niewoli, kilka lat spędził w oflagach Murnau i Zwickau. Odjeżdżając na front, kazał swej rodzinie przenieść się z domu w Sanoku do sanatorium, gdzie miało być bezpieczniej. Tymczasem po 17 września 1939 r. San rozdzielił Sanok od Olchowic, stając się granicą pomiędzy Generalną Gubernią a Rosją Radziecką. Żona doktora wraz z dziećmi po osłonie nocy przekradła się przez San do miasta i tu pozostała przez cały okres okupacji. Sanatorium zostało zajęte na koszary dla sowieckich pograniczników, którzy urządzili sobie w nim również składy umundurowania. Z tego okresu znane są tragiczne fakty strzelania do ludności przechodzącej przez San. Pewnego razu tuż przy kaplicy zamordowano dwóch Polaków, wśród których mieszkający niedaleko Tadeusz Poznański, rozpoznał swojego przyjaciela Gębalika z Lisznej. Ciała nieszczęśliwych rzucono przy wejściu do kaplicy, wówczas zamienionej już na warsztat szewski przez rosyjskich żołdatów. Ci właśnie „szewcy” spalili piękny drewniany ołtarz i figurę Matki Bożej zajmującą w nim centralne miejsce.



Przyjaźń rosyjsko-niemiecka przetrwała tylko do czerwca 1941 roku. Wtedy to Niemcy ruszyli na podbój Rosji. Kilka zapalających pocisków wystrzelonych z Parkowej Góry w Sanoku w kierunku doskonale widocznego budynku sanatoryjnego spowodowało potężny pożar – długo płonęły walonki, papachy i kufajki złożone tu przez czerwonoarmiejców na letni sezon. Wypaliło się tym samym całe wnętrze i wyposażenie obiektu. Tymczasem kaplica, o dziwo, ucierpiała, ale ocalała, wciąż pozostając obiektem kultu dla kilkunastu okolicznych mieszkańców. Zaraz po wojnie wrócił dr Domański, ale sanatorium już odbudować mu nie pozwolono. W majowe wieczory słychać tutaj śpiew „majówki” na którą gromadzą się okoliczni sąsiedzi. Wiosną 2008 roku nadleśnictwo zaplanowało gruntowny remont kapliczki; uzupełnienie więźby dachowej i pokrycia, renowację tynków i uporządkowanie otoczenia. Na hasło „wyremontujemy kapliczkę w pod sanoczkich Olchowcach”, które rzucili leśnicy z Nadleśnictwa Brzozów włączyły się władze miasta, dyrekcja sanockiego skansenu a także wiele życzliwych ludzi. Owocem ich starań, prac i dofinansowania był piękny prezent w postaci odrestaurowanej kapliczki o jaki postarali się podkarpaccy leśnicy z okazji obchodzonego od 1933 roku dorocznego Święta Lasu które odbyło się w 28 czerwca 2012 roku. W uroczystej polowej Mszy św. której przewodniczył ks. Robert Wyczawski, proboszcz Parafii Wniebowstąpienia Pana Jezusa w Olchowcach, odprawionej właśnie przy tej kapliczce uczestniczyło wielu sanoczan, gości: wśród nich władze miasta i powiatu a nade wszystko dyrektor RDLP w Krośnie, nadleśniczy z podległych dyrekcji nadleśnictw, prezesi kół myśliwskich oraz przedstawiciele służb mundurowych. Ks Jacek Michno, który wygłosił homilię, m.in. dziękował Panu Bogu za dar leśników w postaci tak pięknie odrestaurowanej kapliczki i zachęcił do odwiedzania tego niezwykłego miejsca ze swymi rodzinami i gośćmi. Prosił by mówić o ludziach, którzy na Bożą chwałę kiedyś zbudowali tę kapliczkę a także o tych, którzy po latach przywrócili jej piękno dzięki czemu stanowi część naszego dziedzictwa kulturowego i religijnego. To cudowne, niepowtarzalne miejsce tętni osobliwą atmosferą i modlitwą a odwiedzający kapliczkę „Pod Gajem”, która jest perełką kultury sakralnej mogą odnaleźć tutaj ślady wiary naszych przodków.

Halina Martowicz

Literatura:

Marszałek E. Leśne ślady wiary. s.31-35

„APOSTOŁ BOŻEGO MIŁOSIĘRDZIA”

Final 9 edycji konkursu !

21 maja br. w Sali Koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej w Sanoku miał miejsce uroczysty finał 9. edycji Konkursu Papieskiego – Jan Paweł II „Apostoł Bożego Miłosierdzia”, którego organizatorem były Filie nr 1 i 4 MBP a Honorowy Patronat nad konkursem objął Pan Andrzej Smolik, dyrektor PSM. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród poprzedziły występy artystyczne dzieci z Samorządowego Przedszkola nr 3 i 4 „Przedszkolaki Ojcu Świętemu w hołdzie i wspomnieniach”. Natomiast ks. prałat Kazimierz Piotrowski z Iwonicza wspominał inż. Stefana Kosiarskiego z Pastwisk k. Odrzechowej, przyjaciela Św. Jana Pawła II i swoją osobistą przygodę życiową z tymi wielkimi postaciami która nadal trwa. Owocem tych historycznych i niezwykłych spotkań i wydarzeń są wspomnienia "Tego nie mogę zapomnieć", które opracował i wydał zaproszony gość. Uczestnicy konkursowego finału dowiedzieli się, że to tutaj w Pastwiskach, w zaciszu pięknej przyrody rudawskich zagajników od 1972 roku do 1978, ks. Kardynał Karol Wojtyła wraz a przyjaciółmi z Krakowa, m.in. z rodziną Półtawskich spędzał wakacje pod namiotami. Kiedy został wybrany na papieża i zamieszkał w Stolicy Piotrowej, rodzina Kosiarskich odwiedzała swojego Przyjaciela w Watykanie i Castel Gandolfo oraz utrzymywała kontakt listowny. Jak bardzo Święty Jan Paweł II darzył sentymentem tą okolicę i napotkanych tam ludzi świadczy chociażby takie zdarzenie. W 1985 roku rodzina Państwa Kosiarskich przesłała w darze Ojcu Świętemu suszone grzyby z bieszczadzskich lasów. W odpowiedzi przyszedł list, w którym Jan Paweł II napisał : „Przyjąłem z radością prawdziwki z zagajników rudawskich, przysłane mi na stół wigilijny. Przesyłam w zamian opłatek, który jest symbolem moich serdecznych myśli i życzeń dla całej rodziny”. Później okazało się, że grzyby zamiast do papieskiej kuchni trafiły do papieskiego biurka. Ojciec Święty schował je tam, aby czasem zapachniało Beskidem i Bieszczadami. Tegoroczny Konkurs Papieski wpisuje się w cykl imprez „Sanoczenie Ojcu Świętemu”, organizowanych z okazji Kanonizacji Wielkiego Papieża Polaka, Honorowego Obywatela Miasta Sanoka.

Konkurs polegał na wykonaniu laurki dla Ojca Świętego lub rozwiązaniu quizu papieskiego. Do konkursu przystąpiło 436 uczestników, którzy wykonali 137 laurek i rozwiązali 299 quizów. Konkursowe prace zgłosili uczniowie Szkół Podstawowych nr 1,3,4,6 i 7 oraz Prusieka, młodzież z Gimnazjum nr 1 i 2, dorośli mieszkańcy naszego miasta i okolic a także przedszkolaki z Oddziałów „O” z Przedszkola nr 3 i 4, Filii Przedszkola nr 1 (dzielnica Dąbrówka) i SP nr 1. Nie zabrakło także uczniów z SOSW (szkoła, internat, świetlica), uczestników WTZ przy ul. Robotniczej i podopiecznych ŚDS w Zagórzcu. W obecności gości: Czesławy Kurasz, prezes PCW, Stanisławy Skwarcan z TPD, Heleny Rojek ze Stowarzyszenia „Salutaris” i Bolesława Szybista, prezesa Firmy HERB i mecenasa kultury odbyło się wręczenie nagród przez Leszka Puchałę, dyrektora MBP dla zwycięzców konkursu plastycznego (80 dzieci) i losowanie nagród (40 albumów i książek o Papieżu) dla uczestników którzy rozwiązali quiz. Po odbiór nagród na uroczysty finał przybyli przedstawiciele i nagrodzeni z wszystkich szkół i placówek szkolno-opiekuńczych, którzy wypełnili całą widownię i ze wzruszeniem oglądali występy przedszkolaków, którym nie obca jest „Barka” i „Góralu czy ci nie żal” a nawet skoczne tańce ludowe. Z prac konkursowych w holu PSM została przygotowana wystawa, którą wszyscy mogli obejrzeć a do 15 czerwca br. będzie prezentowana w Filii nr 1.

Wśród nagrodzonych znaleźli się także uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 3 :

⇒ za wykonanie laurki dla Ojca Świętego nagrodzono:

1. miejsce – *Laura Florczak*
2. miejsce – *Emilia Zarzyka*
3. miejsce – *Kinga Kluska*

⇒ za rozwiązany quiz papieski szczęśliwe losy odebrali:

Inga Biega, Anna Kopczyk, Maria Kosztołowicz, Jakub Tobiasz i Kinga Wątor

a z dorosłych uczestników:

Alicja Baszak, Maria Góral, Agata Lipińska i Renata Samborowska.

Wszyscy uczestnicy konkursu z SOSW i WTZ zostali nagrodzeni i otrzymali dyplomy.

Szczególne podziękowanie i gratulacje kierujemy do Dyrekcji Przedszkola nr 4 i *Pań: Anny Ambickiej i Józefy Bańczak oraz praktykantek* za przygotowanie dzieci z Grupy VII do występu w PSM wzruszającego spektaklu słowno-muzycznego i multimedialnego „Wspomnienie – Droga do świętości Jana Pawła II”. Cała grupa przedszkolaków otrzymała pamiątkowy dyplom i upominki od organizatorów a od widowni głośne brawa.

Wszystkim zwycięzcom i uczestnikom konkursu gratulujemy a sponsorom nagród, *rodzicom, nauczycielom i katechetom s. Renucie Radomskiej, ks. Andrzejowi Socha i ks. Tomaszowi Ruchała* dziękujemy za życzliwość i współpracę.

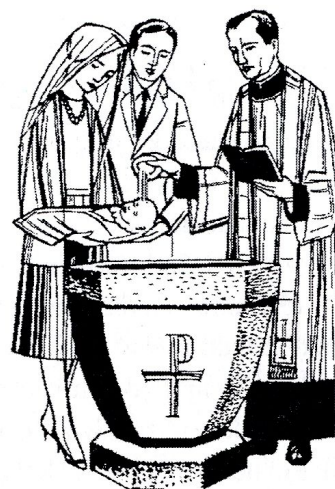
Halina Martowicz



W miesiącu maju 2014

Chrzest Świąty przyjęli:

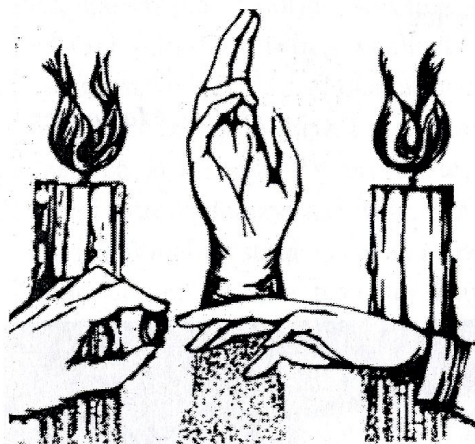
- 1 *Krzystian Stabryła*
- 2 *Jakub Stanisław Kiszka*



*Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.
Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.
Amen.*

Sakramentalny związek małżeński zawarli:

1. *Wojciech Borowski i Magdalena Wojewoda*
2. *Łukasz Janiec i Katarzyna Kędra*
3. *Marcin Florek i Beata Poznańska*



*Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój
Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.
Amen.*

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

1. *Stanisława Drwięga*
2. *Jan Pokrywka*
3. *Władysława Zgódko*
4. *Adam Olearczyk*

*Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen
miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności,
aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.
Amen.*



Czuwanie w wigilię Zesłania Ducha Świętego



Nasza Rodzina

Redakcja - Grupa Biblijna
Druk - „Chemigrafia” - Krosno
e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl
Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka
p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa
38-500 Sanok ul. Lipińskiego 54
tel: 13 46 539 44

Poświęcenie ołtarza Świętego Jana Pawła II

